

Komunistyczna propaganda słyęła z rozpowszechniania kuriozalnych niekiedy wiadomości. Tłumaczenie własnych porażek działalnością wrogich państw i „imperialistów” należało do porządku dziennego. Dziś opowieść o zrzućaniu z amerykańskich samolotów stonki ziemniaczanej w celu niszczenia upraw ziemniaków jest przyjmowana z rozbawieniem. Jednak w latach pięćdziesiątych za jej negowanie można było znaleźć się na celowniku Urzędu Bezpieczeństwa i ponieść surowe konsekwencje.

Okres stalinizmu w Polsce charakteryzował się, oprócz dużej represyjności, nachalną propagandą. Pochody pierwszomajowe były obowiązkowe. Prasa, radio, a później coraz bardziej powszechna telewizja były narzędziami służącymi przede wszystkim indoktrynacji, a nie informacji. Zimna wojna powodowała, że największym wrogiem „miłującego pokój” Józefa Stalina i ZSRS były Stany Zjednoczone. Państwo to przedstawiano jako agresywne i dążące do konfliktu z krajami rządzonymi przez komunistów. Prasa bez przerwy podawała na swoich łamach rzekome przykłady agresywnej jakoby polityki USA.

Amykańskich „imperialistów” obarczano także winą za porażki komunistów. Doskonałym przykładem takiej manipulacji jest wieloletnia akcja zwalczania stonki ziemniaczanej, zrzucanej rzekomo przez „złych” Amerykanów z samolotów. Początkiem walki z tym owadem był artykuł opublikowany w maju 1950 roku w „Trybunie Ludu”. Już sam tytuł miał przerazić czytelnika. Tekst „Niesłychana zbrodnia imperialistów amerykańskich” rozpoczął wojnę z „pasiastym dywersantem”, jak niekiedy określano stonkę. Ten chrząszcz z rodziny stonkowatych pochodził ze stanu Kolorado w USA i to wystarczyło, by winą za jego migrację na terytorium Polski obarczyć amerykański wywiad. Straty zadawane przez stonkę miały tłumaczyć niedobory żywności, a dodatkowo mobilizowały społeczeństwo. Walka z owadem na stałe wpisała się w krajobraz pól uprawnych, na które spędzano robotników oraz młodzież szkolną. Zgrupowani w specjalne bry-

gady, zajmowali się zbieraniem stonki. Akcję nagłaśniano i rozdmuchiowano do niesłychanej skali w prasie i Polskiej Kronice Filmowej.

Nie powinniśmy się zatem dziwić, że do walki ze szkodnikiem zaprzęgnięto także funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Nie kazano im jednak tworzyć lotnych brygad zbierających stonkę na polach. Mieli się zająć poszukiwaniem rzekomych dywersantów, którzy nie przykładali się zbyt intensywnie do zwalczania szkodnika. Zaangażowanie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego świadczyło o wadze, jaką przywiązywano do zadania. Wielu komunistów najwyraźniej naprawdę wierzyło, że stonkę zrzucają Amerykanie. Tak prozaiczny powód pojawienia się jej w Polsce jak migracje owadów nie był w ogóle brany pod uwagę.

Prezentowany dokument sugeruje że w wersję spiskową wierzono także w MBP. Wymowne, że nawet w wewnętrznym dokumencie nie negowano podawanego oficjalnie powodu pojawienia się stonki w Polsce. Prezentowane pismo zostało rozesełane w sierpniu 1951 roku, a więc w okresie żniw, do wszystkich placówek UB. Bez przesady można stwierdzić, że do akcji zaangażowano setki funkcjonariuszy. Mieli oni wyszukiwać dywersantów i surowo ich karać. Aresztowanie wymienionego w piśmie rolnika z województwa bydgoskiego za to, że miał dopuścić do zniszczenia upraw przez stonkę, dobitnie pokazuje absurd całej sytuacji. Historia ta byłaby może zabawna, gdyby nie dramat osobisty rzekomego dywersanta.

Walkę ze stonką wykorzystano także do dalszego niszczenia środowisk tra-

dycyjnie wrogich komunizmowi. Na celowniku bezpieki znaleźli się księża, przypominający podczas kazań o uszanowaniu niedzieli jako dnia wolnego od pracy, oraz działacze rozbitego przez komunistów kilka lat wcześniej Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wrogiem mogli być także urzędnicy, którzy niezbyt ochoczo zwalczali problem stonki.

Rola UB w walce ze szkodnikiem miała pozostać tajna. Co ciekawe, w przytoczonym piśmie czytamy, że w niektórych przypadkach dopuszczano możliwość rezygnacji z ukarania winnego. Chroniono w ten sposób agentów lub ważniejsze sprawy operacyjne, np. dotyczące osób związanych z organizacjami konspiracyjnymi.

Walka z owadami stała się także okazją do pozyskania nowej agentury. Nie wiemy, ile to mogło być osób, ale biorąc pod uwagę ogólnopolski zasięg akcji, możemy przypuszczać, że setki, a może i tysiące. Pismo ppłk. Bernarda Koniecznego jasno określało, gdzie należy szukać nowych agentów i na co zwracać szczególną uwagę.

Uderzająca jest także suma wydana na walkę z pasiastym szkodnikiem: 30 mln złotych w samym 1951 roku. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosiło wówczas 599 zł, co oznacza, że na zwalczanie stonki wydano ponad 50 tys. pensji! Musimy przy tym pamiętać, że kampania była zaplanowana jako ogromna akcja społeczna i wiele osób biorących w niej udział nie było wynagradzanych.

Nie wiemy, czy funkcjonariusze UB otrzymywali podobne rozkazy w latach następnych. Możemy przypuszczać, że zajmowali się tym problemem przynajmniej do końca stalinizmu. Niestety nie znamy statystyk pokazujących rezultaty działań. Prezentowany dokument pokazuje absurd tamtej epoki, gdy do walki ze szkodnikiem pól uprawnych zaprzęgnięto całe społeczeństwo oraz aparat urzędniczo-administracyjny, w tym służby specjalne. ■

Numer kancelaryjny MBP, pod którym zarejestrowano dokument

Na każdym dokumencie normatywnym, a nawet jego kopii, widniał podpis ministra lub jego zastępcy, zatwierdzającego przepis lub instrukcję

Data i miejsce wytworzenia

Najwyższa klauzula tajności

Z powodu wysłania pisma do wszystkich jednostek UB zrezygnowano z numeracji

Również w wewnętrznych i tajnych dokumentach UB podawano, że stonkę zrzucają Amerykanie

O wadze, jaką władze przywiązywały do walki ze stonką, świadczy powołanie komisji rządowej oraz jej przedstawicieli w terenie i wciągnięcie do akcji ludności

Nie wiemy, czy w kwocie uwzględniono jedynie wynagrodzenie pracowników, czy również dodatkowe koszty, jak np. paliwo

Praca w przedwojennej administracji, przynależność do inteligencji lub niezły stosunek do komunizmu mogły być powodem postawienia niewinnej osobie zarzutów o sabotowanie akcji przeciwstonkowej

Konsekwencje mogli ponieść także sami komuniści, którzy nieudolnie radzili sobie z problemem

Podawanie pojedynczych przykładów służyło wskazaniu elementów, na jakich funkcjonariusze mieli się skupić

Aby zastraszyć społeczeństwo, piętnowano pojedyncze osoby, choć mało prawdopodobne, by specjalnie niszczyły one swoje uprawy

Mowa o zbieraniu donosów od agentów UB na osoby uchylające się od akcji przeciwstonkowej

UB miało nie karać, gdyby pociągnięcie do odpowiedzialności jakiejś osoby lub grupy powodowało zdekonspirowanie agenta lub prowadzonej sprawy operacyjnej

Nawet jednostkowe przypadki „nieprawomyślnego” zachowania mogły się znaleźć np. w raporcie do ministra

Dane funkcjonariuszki, która sporządziła prezentowany odpis

Pieczęć okrągła MBP, poświadczająca zgodność prezentowanego odpisu z oryginałem pisma

Departament IV MBP zajmował się zwalczaniem nadużyć w przemyśle i rolnictwie, stąd dokument podpisał jego wicedyrektor ppłk Bernard Konieczny (1911–1980)

Walka ze stonką była kolejną okazją do pozyskania nowej agentury dla UB

